

**De:** Zdzisław Beksiński [bex@acn.waw.pl]

**Envoyé:** jeudi 16 décembre 2004 16:43

**À:** Piotr Dmochowski

**Objet:** 16.12.2004

Warszawa: czwartek, 16 grudnia 2004

Jestem straszliwie zapierdolony rozmaitymi nietypowymi spotkaniami, mailami, sprawami i wydarzeniami, więc przepraszam za zwięźłość.

Film kostiumowy obejrzę – przysięgam - mimo iż nade wszystko nie cierpię filmów kostiumowych. O tym, że dialogi nie mają najmniejszego znaczenia informowałeś mnie już przy okazji obu filmów Grandrieux, no ale może tym razem rzeczywiście mieć nie będą.

Nowoczesność komputera, nie ma nic wspólnego z inwazją wirusów. Poza tym Twój komputer jest obecnie nowocześniejszy od mojego. Inwazja wirusów zależy od przypadku, bo ja nigdy do tej pory nie miałem takiego ich deszczu. Poza tym zależy od tego na ile provider (w Twoim wypadku „noos”, a w moim „AsterCity”) zabezpiecza wstępnie swą sieć przy użyciu jakiejś firewall. AsterCity nie jest w tej materii najlepsza. Po trzecie i najważniejsze, zależy to od rodzaju stron po jakich się surfuje: Ty głównie po sztuce, a ja głównie po porno. No i przecież takie coś zdarzyło mi się tylko raz i wyglądało jak ten komputerowy deszcz strzał w pierwszym ujęciu przed chińskim filmem. To trwało na pewno tylko kilka sekund w rejonie godziny 21:20 w dniu 13 grudnia. Zazwyczaj łąpię od czasu do czasu jeden lub dwa trojany, czasami w poczcie jeden lub dwa mydom lub netsky (ale oba już wyszły z mody) i codziennie około 3-8 adware. Usuwa to automatycznie program antywirusowy. Ja się do tej pory z czymś takim nie spotkałem, bo było to miażdżące uderzenie. Wyobraź sobie, że przy usuwaniu wirusów, zawieszały się programy antywirusowe. Przeglądałem wszystko ręcznie i wyrzucałem pojedynczo, zastanawiając się za każdym razem czy nie wyrzucam czegoś potrzebnego, bo nazwy plików są enigmatyczne np. epiyc.dll, a dll to driver, a ten driver obsługiwał jakąś aplikację i trzeba było wszystko powolutku szukać i po zastanowieniu wywalić. Odniosłem połowiczny sukces, bo komputer już działa ale coś tam jest nadal nie tak. Oby Ci się to nie przytrafiło.

Teraz to co ma być dokładnie: NIE WIEM czy istnieje aparat który by z analogu zrobił analog bezstratnie. Chyba nie.

ZAWSZE będziemy mieli do czynienia z narastaniem entropii. To już prawo fizyki. Poza tym każdy najlepszy nawet obiektyw wprowadza w jakimś stopniu dystorsję sferyczną i chromatyczną. Ja osobiście radzić mogę inną drogę jako lepszą, choć nie idealną. Taką drogą jest zeskanowanie tych fotografii skanerem o rozdzielczości optycznej rzędu 1600/1600 dpi. Oczywiście do druku wystarczy 300dpi, ale jakość skanu wstępnego (w którym trzeba przeprowadzić poprawki walorowe i kontrastu oraz retusz) a wynikowe dpi w druku, to wbrew pozorom dwie rozmaite miary. To niestety w wypadku formatów 40/50 będą olbrzymie pliki, które w wypadku TIFF nawet po bezstratnym skompresowaniu LZW nie zmieszczą się na CDR i trzeba by je było zapisywać na DVD. Teraz jak zwykle powiesz, że nic nie rozumiesz, ale czy mam Ci w mozole na pięciu stronach robić wykład co jest co? Te zdjęcia są unikatami i ja absolutnie nie podejmę odpowiedzialności wobec Muzeum za ich doręczenie jakiejś firmie skanującej. Najlepszą metodą jest zeskanowanie tego w Muzeum po wydzierżawieniu i przewiezieniu tam odpowiedniego skanera oraz fachowca, który zrobi to w sposób perfekcyjny. Oczywiście do galerii internetowej wystarczy byle jakie skanowanie. W końcu cały materiał obfotografował Glinicki, a to co jest w Twoim albumie jest jeszcze pięć razy za dobre dla internetu. Ja osobiście o albumie tych fotografii nie marzę, a wręcz przeciwnie, co piszę zanim jeszcze poczyniłeś jakieś kroki.

Co do wystawy w Częstochowie, to napisałem Ci na czym polegają moje obiekcje. Nie znam prognozowanych reakcji ani Szajny, ani Stasysa, ani Staowieyskiego ale ludzie nie są duplikatami i moje reakcje zasługują chyba na taki sam szacunek jak reakcje innych. Na czym polegają moje obiekcje i opory, napisałem i to co najmniej dwukrotnie. Obchodzisz to ogromnym łukiem i właściwie w ogóle się do tego nie ustosunkowałeś tak jakby tego nie było! Dyrektor Banach ze Sanoka też uznał Muzeum w Częstochowie za wspaniały pomysł, więc jestem w swych reakcjach odosobniony (zapewne dlatego, że to o mnie chodzi) – jeden Rosikoń zrozumiał chyba na czym polegają moje opory. No cóż. Może to kwestia typu psychiki? Czuję się tak jakby mi ktoś za życia stawiał w mieście pomnik, na którym stoję z ręką założoną z połą surduta. Dobrze byś się w takiej sytuacji czuł?

Zdzisław